

GAZETA

10 GRODZIENSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Gorgulew inspirowany przez sowiety Sensacyjne wyniki śledztwa po zamachu na prezydenta Doumera

PARYŻ. 8.9. Tel. wł. — Dzien-
niki donoszą, że w czasie rewizji
przeprowadzonej w rzeczach
Gorgulowa znaleziono kartę
przynależności jego do partii ko-
munistycznej. W partii komuni-
stycznej nazywał się Timoto-
win — Gorgulow.

Jak donosi „Paris Mid“, Gor-
gulow miał być inspirowany
przez znanego dyplomata so-
wiewskiego Antoniego Owsejen-
kę, który używał t. zw. „Zielo-
nych“ celem werbowania emi-
grantów rosyjskich i naklania-
nia ich do powrotu do Rosji so-
wieckiej, Gorgulow pozostawał
w bliskim kontakcie z atama-
nem Machus, przebywającym
obecnie w Paryżu i będącym
zwolennikiem idei kolektywne-
go anarchizmu.

Śledztwo natrafia na sensacyj-
ne szczegóły. Gorgulow miał
co najmniej dwóch współuczest-
ników zbrodni, którzy obecni
byli podczas zamachu na prezy-
denta Doumera. Obaj, a to męż-
czyzna i kobieta, ułotnili się na-
tychmiast do zamachu.

PARYŻ. 7. 5. Oficjalnie komuni-
kują, że morderca prezydenta
Doumera, Gorgulow, przebywał
w r. 1927 w Rosji, w powiecie Ma-

kow, okręgu kubańskiego i praco-
wał w tamtejszym urzędzie zdro-
wia publicznego pod nazwiskiem
Czulkowa.

W tym czasie Gorgulow był
członkiem jacezki komunistycz-

nej. Następnie Gorgulow przybył
do Czechosłowacji, gdzie przed-
stawił władzom kartę, stwierdza-
jącą, że jest on członkiem partii
komunistycznej.

Gorgulow pozostawał w Pradze

do r. 1930, usiłując utworzyć „partię
rosyjską partię chłopską“. Śledz-
two w sprawie Gorgulowa będzie
prowadzone w dalszym ciągu w
Lyonie, w Berlinie, Szwajcarii, a
zwłaszcza w Pradze.

Co robił Gorgulew w Berlinie i Pradze?

BERLIN. 7.5. — Tel. wł. —
Pisma berlińskie donoszą, iż
zamachowiec Gorgulew bawił
kilkakrotnie w Berlinie. W ro-
ku 1925 zjawiał się trzykrotnie,
by znaleźć nakładce dla swoich

podłów literackich, przeważnie
poezji, o podkładzie mistycz-
nym.

Jeden z wydawców rosyj-
skich wydał broszurę Gorgule-
wa zatytułowaną „Dziś“. Na kosz-

ta wydania tej pewna niezna-
joma pani przysłała wydawcy z
Pragi 100 dolarów. Gorgulew u-
niikał kontaktu z emigracją ro-
syjską, zarzucał jej zdradę sprawy
rosyjskiej. Żył w skrajnej
nędzy i jak twierdził, część po-
dróży z Pragi do Berlina odbył
piechota.

Cyniczny zbrodniarz symulant przed prokuratorem

PARYŻ. 7.5. Paweł Gorgu-
low, po przewiezieniu do wię-
zienia Santé, zaczął symulować
obłęd religijny. Modli się gło-
śnie, trzymając złożone pięście
pod brodą i śpiewa hymny w
języku rosyjskim.

Właściciel hotelu „Lutece“
poznaje w Gorgulowie mężczy-

zne, który w piątek koło półno-
cy zjawił się w towarzystwie
blondynki i poprosił o pokój.
Przybyłej parze dano do rozpo-
rządzenia numer na czwartym
piętrze, lecz nie zażądano wy-
pełnienia formalności meldun-
kowych.

— Kim była ta kobieta? —
spytał prokurator, zwracając
się do Gorgulowa.

— Nie wiem — odparł zbro-
dniarz — poznałem ją na bulwa-
rze św. Michała. Bawiła w mo-
im pokoju niespełna dwie go-
dziny i poszła.

Po tem zeznaniu Gorgulow
zaczyna się modlić, dłonie przy-
cisnął do skroni, wreszcie przy-
cisnionym głosem oświadczył,
patrząc w oczy prokuratora:

— Oddam głowę pod nóż gi-
lotyny... Chcę umrzeć.

— Co pana skłoniło do zbro-
dni?

— Uczyniłem ofiarę ze swe-
go życia. Nie jest to wielka
ofiara, gdyż śmierć mojej ojczy-
zny, jest moją śmiercią. Nie na-
zywajcie mnie bandytą, jestem
zabójcą politycznym. Organiz-
wałem wśród ziomków moich
związek, lecz nie miałem do
nich zaufania. Działalem sam,
lękając się zdrady. Nikt mi nie
pomagał...

PRAGA. 7.5. — Tel. wł. —
Osoba mordercy prezydenta
Doumera oświetlają następują-
ce ciekawe szczegóły: Gorgu-
lew wydał w Pradze w roku
1923 5-tomową powieść pod ty-
tułem „Syn zakonnic“, którą
pisał na Kaukazie.

Na stronie tytułowej powie-
ści znajduje się dedykacja
Pierwszemu sławnemu prezy-
dentowi republiki czesko-
słowackiej dr. T. G. Masarykowi,
poświęca dzieło to, pierwszy
owoc jego sztuki, w głębokim
uwielbieniu autorowi.

„Posledni listy“, które opu-
blikowały treść książki zostały
skonfiskowane, Gorgulew otrzy-
mał szereg podziękowań od roz-
maitch polityków czeskich,
którym przysłał swoją książkę.
M. in. podziękowanie bibliote-
karza Masaryka, dr. Odstril,
który zawiadomił autora, że po-
wieść jego wzbogaciła prywatną
bibliotekę prezydenta. Po-
dziękowanie otrzymał Gorgu-
lew również od ministra spraw-
wiedliwości, ministra finansów
i ministra spraw zagranicznych
Benesa. Treść listu p. Benesa
jest następująca: „Wielce Sza-
nowny Panie Doktorze. Ser-
decznie dziękuję za książkę, którą
chętnie przeczytałem. Z serdecz-
nym pozdrowieniem dr. Edward
Benes.“

O tron... Ukrainy

Zabiegi hetmana Skoropadzkiego w Londynie

W Londynie — jak donoszą rys-
skie „Posiednia Nowosti“ bawił
nieдавно hetman Skoropadzki. Ce-
lem jego pobytu w Londynie było
uzyskanie w sferach angielskich
poparcia dla jego planu objęcia
tronu ukraińskiego (?).

Podobno uzyskał na cele propa-
gandy samostniei Ukrainy pewną
sumę pieniędzy.

W związku z tem w Londynie

„Nasza ojczyzna -- to cmentarz“

Żołobne westchnienia Niemców po utracie Wielkopolski

W prasie niemieckiej pojawia-
ją się od czasu do czasu sprawa-
zowania z wypraw na teren
naszym ziem zachodnich tych
Niemców, którzy z chwilą po-
wstania Państwa Polskiego wy-
jechali do Rzeszy, a obecnie od-
świeżają sobie pamięć o latach
młodości wyjazdem w dawne
strony rodzinne.

W „Elbinger Leitung und Ge-
neralanzeiger“ Herbert Knitter
opisuje swój wyjazd do Byd-
goszczy, „miasta, które jest od-
dalone o kilka godzin jazdy po-
ciągiem od Berlina, i które zły
kaprys traktatu pokojowego
przeniósł na obszar Polski. Ran-
kiem, po starych ulicach, nie

odbywają już swoich przecha-
dzek znajomi, a tylko jakby du-
chy wędrują w cieniu przeszło-
ści. Nierozumnie wyglądają polskie
napisy. Wszystkie, jak na wiel-
kiej maskaradzie (!). Jest źle,
gdy się widzi swą kochankę z
łat młodości za bardzo „uszmin-
kowaną“.

Autor wspomnień najlepiej czu-
je się na cmentarzu. „Ten kawa-
łek ziemi pisze to niemożliwy
do spełnienia sen tysięcy ludzi,
którzy nie będą mogli znaleźć
się w grobie obok swoich ro-
dzin. To nasza ziemia ojczyzna.
Cmentarz — to wszystko, co
nam po ojczyźnie zostało.“

35 osób żywcem pogrzebanych pod gruzami dwóch walących się domów

PARYŻ. 8.5. — Tel. wł. — W
Lyonie wydarzyła się dziś rano
straszna katastrofa budowlana. Z
nieustalonych przyczyn przyczyni-
ły dwa wielkie domy mieszkal-
ne, przyczem 35 osób zostało pod

gruzami pogrzebanych. Wskutek
runięcia murów pekły rury gazo-
we, przyczem wybuchł pożar, któ-
ry strawił doszczętnie gruz. Pra-
ce nad odgrzebowaniem zasypan-
ych są niezwykle utrudnione.

PORADNIK dla wszystkich Matka czy narzeczony

JOZEFA GAWĘDY

Konflikt między miłością dla rodziców a uczuciem dla mężczyzny

Szanowny Panie Gawędo! Ceniąc rady Pana, jakich udzielasz tym, którzy ich potrzebują oraz w ich skuteczność, proszę i ja o udzielenie mi takiej rady oraz o słowo prawdy tym, którzy nie wierzą w serce. Chciałbym, aby W. Pan udzielił mi swojej opinii w sprawie, która opiszę, a może to trafi do serca tych, do których to kieruję i ich przekonania.

Przed dwoma laty poznałem panie, którą owdowiiałe matki. Od pierwszej chwili polubiłem ją, choć nie przypuszczałem, że kiedyś ją tak mocno pokocham. Ponieważ zdawało mi się, że ona stara się mnie uniknąć. Przez matkę byłem ujęty serdecznością do tego stopnia, że gdy przez parę dni u nich nie byłem, robiła mi wymówki, że może o co się gniewam.

To też w niedługim czasie zaprzyjacielem się z ich domem i rodziną.

Były to chwile przyjemne i dla mnie i dla mojej kochanej „I.", ponieważ widząc serdeczność matki uculem, że serce moje wypełnia jakas tęsknota za jej córką, nieważ jakież było to poczucie mojej miłości. Byłem szczęśliwy, bo i serdeczność „I.“ odwzajemniła się też gorącą miłością, która kryła się tylko brzydym językiem ludzkim.

Od tej chwili nie było dnia, że bym nie tęsknił, w następstwie czego prawie codziennie odwiedzałem ich dom, w którym się czulem szczęśliwy. I zdawało się nam, że zdołamy szczęście utrwać przez ślub, już w święta się oświadczyłem o tę kochaną rączkę i zostałem przyjęty. — Aż tu nagle nastąpiła zmiana w postępowaniu matki: oto zjawia się ktoś trzeci obdarzony względami matki, tak jak ja przedtem. I matka wyrzyna mi wprost z serca miłość moja i jej i polaja do tamtego. Byłoby to nie tak bolesne, gdyby nie to, że moja kochana „I.“, bojąc się matki, okazuje „miu“ swoją przychylność.

mnie zaś traktuje zimnie, a nawet niekiedy unika, ażeby się z „nim“ zobaczyć. Gdy zapytałem, dlaczego to robi, odpowiedziała: „Robię to dlatego, bo znam swoją matkę“. Czy mam w to wierzyć? Czy ona naprawdę mnie kocha, gdy tak postępuje? Radź Panie Gawędo!...

Czy gdy chodzi o serce — też trzeba słuchać matki?

Czy matka zaspokoje serce córki i da jej szczęście, zmuszając ją do nadrobionej miłości, i czy wreszcie ja byłbym szczęśliwy, mając niekochającą mnie matkę i czy może zażąda jaka zmiana w sercu mojej „I.“, ponieważ staje się uległą matce, a mało zwraca uwagi na moją miłość. Czekam rad Pana, które podziwiona nie napewno. Jej zaś serduszek może wzbudza. **Staryszanin Ed.**

Niewątpliwie zasłó coś, co odwróciło uwagę matki Pańskiej narzeczony od Pana.

Prawdopodobnie ów ktoś drugi stanowi lepszą partię. Zbyt wielkie posłuszeństwo i uległość matce w takich wypadkach dowodzi, że nie panuje Pan niepodzielnie nad sercem swej wybranki.

Moim zdaniem, jeżeli Pan widzi, że jest tam miłe wdzianym gościem, powinien Pan się usunąć chociażby z bóiem serca.

Może po jakimś czasie, po tym Pańskim kroku zostanie Pan znowu pierwszym jedynym kandydatem do jej ręki.

OSTATNIE 15 ZŁOTYCH

Jestem mężatka już od trzech lat, choć kczę sobie zaledwie 21 wiosno. Jestem matka dwójki małych dzieci, które kocham nad życie i ta miłość do dzieci dodaje mi sił do wytrwania w najcięższej doli.

Meza mego pokochałam serdecznie i myślałam, że będę z nim szczęśliwa, jakikolwiek będzie nasz los.

Ale, niestety, spotkał mnie okrutny zawód. Mąż mój jest człowiekiem słabego charakteru i choć ma dobre serce, ulega jednak łatwo

złym podszeptom kolegów i krewnych.

Ostatnio od dłuższego czasu jest bezrobotnym, bieda daje nam się bardzo we znaki. Ody wzial ostatnią zapomoge z Funduszu Bezrobocia, to zamiast przyjsc do domu — poszedł z kolega na wódkę, a następnie zly kompan zaciagnął go do siebie i tam pilł cały dzień.

Wieczorem ten niedobry kamrat namówił wraz ze swa żona mego meza, aby u niego przemocował. Nocleg ten kosztował aż 15 złotych, które mężowi wyciągnęli z kieszeni w czasie snu. Ody mąż przyszedł do domu, opowiedział mi o wszystkim i bardzo się martwił z powodu tej straty, bo zostaliśmy bez grosza.

W tym czasie przyszła siostra meza i powiedziała do mego meza: „Nie martw się, chodź do nas, my

ci znajdziemy kobiecie, z którą będziesz żył, a z żoną się rozejdziesz“.

Drogi Panie Gawędo! Jestem zrozpaczona i nie wiem, co poczynić w mem nieszczęściu. Czy niema sprawiedliwosci na tych ludzi, którzy rozbijają szczęście rodzinne? **S. G. z Radomia.**

— Postępek siostry meza Pań, istotnie jest, brzydki i godny napiętnowania.

Oczywiście mąż jej nie usłuchał, prawda? Uważam, że nie powinna Pani robić mężowi żadnych wyrzutów z powodu straty, gdyż on sam z pewnością jest dość już ukarany, utracił bowiem ostatnie pieniądze, jakie miał dla swej rodziny.

Należć mieć nadzieję, że będzie to dla niego gorzka, lecz skuteczniana nauka.

TRYBUNA CZYTELNIKOW

Czy te gorzkie słowa są prawdziwe? O „filantropji“ warszawskich pp. komorników

Pogotowie warszawskie, instytucja najbardziej popularna w Warszawie, zaapelowała do różnych organizacji o materialne poparcie.

działalności, a pomiędzy innymi do Związku Komorników. Aczkolwiek wszyscy wiedzą, a zestawienia urzędowe to potwierdzają, że przeciętny zarobek komornika w stolicy wynosi 5000 — 6000 netto, organizacja ich odpowiedziała na apel, że pieniędzy nie posiada.

da i ograniczyła się do zakomunikowania, że zaleci swoim

Kto spełni dobry uczynek? List wdowy po zasłużonym działaczu

Szanowny Panie Redaktorze! Będąc stałą czytelniczką Pańskiego poczytnego pisma i wiedząc, że nie jednemu udzielił porady czy wskaźówki, osmielał się także przedstawić i moją bolączkę, a mianowicie:

Jestem wdowa po wielkim patriotcie, który podczas największego ucisku miłoś (często z narażeniem życia i swobody) szanar polskości człowieka, wielkich zasług i pioniera najwznioślejszych hasel.

Sama byłam nauczycielką przywatna, ale dziś zaniczalam tej pracy, bo czuję, że moja metoda jest już przestarzała.

Mam lat 70 i jestem na łasce jednej z córek, ale że i ich zasady mocno skurczyły, niestety, więc igła zarabiam na niezbędne moje wydatki i potrzeby. Wysyłam haft kolorowy, kapy, serwetki, fartuski, ale w dzisiejszych czasach czasach trudniej znaleźć nabywcę, a stąd i moja prośba, aby Szanowny Pan Redaktor wskazał laskawie źródło, gdziebym mogła spieniężyć moje roboty.

„Babunia“, (Adres i nazwisko w posiadaniu Redakcji, która z serdeczną wdzięcznością przyjmie laskawe zgłoszenia chętnych nabywców).

członkom do zapisania się na członków Towarzystwa.

stanowisko

szczęśliwców w dobie ogólnej nędzy nie jest oburzające i czy nie zasługują na największe poparcie?

A należy zaznaczyć, że dzieje się to wówczas, gdy ta sama organizacja, pożyczając pieniądze członkom, nabywającym posiadłości lub lokale, a oprócz tego wydadają około **20.000 rocznie** na „reprezentacje“ swego zarobku.

Waż widać z powyższego p. p. komornicy nie żalują pieniędzy na swoje przyjemności

nie stać ich tylko, gdy chodzi o pomoc takiej organizacji, jaka Pogotowie Ratunkowe. Wstydy **A. Sawicki**

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

KLUB

Pan Jamberdin był intendentem jednego z małych teatrzyków na Montmartre. Był okres w jego życiu, gdy grywał czarne charaktery, ale niestety wyglądał zawsze zbyt dobrodusznie, by można było uwierzyć w jego niegodziwość. Dlatego też przeniesiono go do biura.

Tam okazał się niezastąpionym. Od ósmej rano odwiedzał na swoim rowerze wszystkie sklepy mebli, kostiumów i osobliwości, a wieczorem pozostawał w teatrze aż do chwili, gdy gasła ostatnia lampa.

Trzeba dodać, że jedyną namiętnością życiową pana Jamberdin było kolarstwo. Być może, że w odpowiednich okolicznościach zostałby jednym z asów tego szlachetnego sportu.

rower na czternastu, to nie jest dużo... Zawsze tylko jeden może trenować, gdy drugi liczy czas... Ale jest wesoło i znacznie lepiej, niż gdyby dwójka miała od razu jeździć na jednym rowerze.

To, co się u nas wyrzuca w Ameryce jest źródłem dochodów

Technika w jej obecnym stanie czyni coraz większe postępy w kierunku wyzyskiwania surowców, nawet takich, które uważane były dotychczas za bezużyteczny odpad. Jak np. pestki rozmaitych owoców. W krajach, przerabiających wielkie ilości wiśni, czereśni, śliwek, moreli i brzoskwiń na marmeladę, konfitury powiada i jamy, pestek tych wyrzuca się bardzo wiele. Technicy zatem wpadli na pomysł wykorzystania ich dla fabrykacji tuszcy.

wali 35 procentów tuszcy, a reft 25 proc., siwek i wisien 30 proc. Otrzymane tą drogą tuszce są jadalne i posiadają wymienny smak.

Do celów technicznych zaczęto też używać łuski słonecznikowej, z której obecnie wyrabia się papier do pakowania, kapsle do butelek a przede wszystkim specjalny papier woskowy, zupełnie nie przepuszczający wilgoci. Papier ten jest przezroczysty i przepuszczalny dla promie ni ultrafioletowych. W niektórych wypadkach może on zastąpić szkło, po przesweczeniu zaś solami boru i glinu papier ten nadaje się do wrobu taśm filmowych, w przemysle elektrotechnicznym jako materiał izolacyjny.

Konieczność walki o chleb codzienny ma jednak swoje zelazne prawa i sprawiła, że pan Jamberdin z niezmienna rozkoszą jeździł na swym rowerze w interesach teatru niemal do chwili rozpoczęcia przedstawienia, a wszystkie dzienniki sportowe miały w nim wiernego i żarliwego prenumeratora.

Pewnego dnia odwiedził pan Jamberdin jeden ze składów meblowych; znalazł tam szeroką sofę pod którą w drugim akcie miał się ukryć minister przed mężem swej przyjaciółki.

Gdy do załatwieniu transakcji pan Jamberdin wszedł na ulicę, nie znalazł swego roweru. Na prawo i na lewo, iak daleko można było sięgnąć wzrokiem, nie widział niczego w tym rodzaju. Zainterelowany „dozorca domu z flegmą odparł, że: „nijakiego rowera nie przywazy“.

Wartoby ich od razu zaaresztować. Ale jeśli niema pan nie przeciwko temu, możemy jeszcze chwilę poświęcić na obserwację. Udając, że interesują się wyczynami pucołowego jeźdźca, zbliżyli się obaj do starteru z nielowym chronometrem. W przeciwieństwie do swego kolegi, był ten chudy i długi, o zielonawej cerze twarzy. Z wielką uwagą spoglądał na zegarek i każdorazowo, gdy młody rowerzysta przejeżdżał obok niego, wołał: — Jeszcze siedem minut! Jeszcze sześć minut! —

— Trening? — spytał detektyw. — Tak, dziesięćminutowy. Potem ja odrabiam następną dziesięćminutowkę, a on pilnuje zegarka. — A rower jest waszą własnością? — zapytał niezrecznie pan Jamberdin, otrzymując natychmiast karcące spojzenie swego Sherlocka Holmesa. — Nie — odparł zielony wyrostek — rower jest własnością naszego klubu kolarskiego, który został przez nas założony... — Hallo, jeszcze cztery minuty! — krzyknął do towarzysza, — poczem mówil dalej nie przestając spoglądać na zegarek: — Do klubu należą czternastu i każdy chce odbyć swoje dziesięć minut. — Więc wszyscy razem kupicie ten rower — pytał dalej pan Jamberdin. — Tak — odrzekł mały rumieniec się lekko — kupiliśmy... Jeszcze trzy minuty! — Jeden

Teraz zielony dryblas zkolei dosiadł rowerowi. Detektyw uczynił znak, jakgdyby chciał uchylić za kierownicę, ale pan Jamberdin pociągnął go mocno w tył. Agent spojrzal na niego ze zdziwieniem. — Zostaw go pan — szepnął intendent. — Wiec pan nie chce odyskać swego roweru? — Już jest wszvstko w porządku... Chodźmy na szklanke wina...

Gdy w chwili potem siedzieli obaj na werandzie małej winiarni, skąd można było wygodnie obserwować jazdę zielonego wyrostka, którego teraz pilnował z zegarkiem w reku pucołowaty, rzekł detektyw poeilażając z nabożeństwem głęboki tyk wina: — Mnie jest wszvstko jedno, ale pan jest stanowczo za dobroduszny!... — Cóż pan chesz? Jeden rower na czternastu członków klubu — to rzeczywiście niewiele...



70 m. długości i 6.500 kg. wagi, oto cyfry, mówiące o wielkości Brontozaurusa, którego szkielet w tych dniach wystawiono na widok publiczny w „Peabody - Muzeum“ Uniwersytetu Yale w Stanach Zj.



W Kabulu stolicy Afganistanu w czasie święta narodowego jeden mł atrakcyjnych punktów uroczystości jest wyścig słoń

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

ZAKŁADNIK.

Pierwszym odruchem Kubiaka było wyrwanie z kieszeni rewolweru i wystrzelenie całego magazyru w górę, tam, skąd doszedł głos, uraglowy śmiech „Mauzera”.
 W tym błyskawicznym odruchu wylandowała się cała bezgraniczna wściekłość komisarza, a zarazem był to umówiony znak alarmowy dla pozostawionych w rezerwie wywiadowców.
 Dopiero teraz spostrzegł Kubiak, że jego towarzysze leżą na ziemi nieruchomo, ciężko postępując.
 — Co wam jest? — zapytał, schylając się.
 — Noga... — jęknął agent.

Wpadając do tego dołu musiał uszkodzić sobie kończyny, a może nawet doznał złamania kości.
 Komisarz zalał doł ponownie rewolwerem i zapaliwszy latarkę, zaczął oglądać ważne miejsce, które się stało dla nich pułapką.
 Wystarczyły pobieżne oględziny dla stwierdzenia, że znajdowali się w świeżo wykopanej studni, której dno mogło mieć około czterech metrów kwadratowych powierzchni.
 Czuli się wilgoć i zapach świeżej ziemi, która przy każdym dotyku obysypała się ze ścian — co wszystko razem utwierdziło Kubiaka w przekonaniu, że doł ten wykopano był niedawno.
 — Może specjalnie dla mnie, na moje przyjęcie? — przemknęła myśl, ale odrzucił ją natychmiast, jako niedorzeczne przypuszczenie.

Wydstać się stąd o własnych siłach było zupełnie niepodobnym, zresztą gdyby to się nawet udało, to w momencie wychylenia głowy na powierzchnię ziemi z całą pewnością czekałaby jakaś groźna niespodzianka.
 Kubiak zamierzał właśnie zabrać się do opatrzenia rannego wywiadowcy, gdy nagle odgłos bliskich strzałów powstrzymał go w miejscu i kazal zwrócić uwagę ku górze, skąd dochodziły odgłosy jakiejś walki.
 Po gestych strzałach pojedynczych, następowały salwy, potem na moment wszystko ucichło, jakby walczący ładowali broń, poczem znów trzask rozdzierał powietrze.
 Czujne ucho komisarza chwyciło nagle nowe dźwięki...
 Czyżby?

Tak, nie mylił się z pewnością... Jeszcze przed chwilą ja wszystkie strzały były rewolwerowe — nie miał co do tego żadnych wątpliwości... — teraz zaś wdął się wyraźne odgłosy strzałów karabinowych.
 Wiedział, że jego ludzie mieli tylko rewolwer.
 A zatem?..
 Strzały ucichły równie nagle, jak się zerwały.
 Kubiak poczuł zimny dokucający dreszcz, przebiegający mu po plecach, wiedział już, jak się skończyła ta nierówna walka tam na górze, wiedział też, co oznacza dla nich obydwojaki wynik starcia.

Już po raz drugi wpadł znowem w ręce „Mauzera”...
 Czy i tym razem okaże się znow tak wspaniałomyślny, że daruje mu życie?
 Wydawało się to bardzo wątpliwem...
 Przy pomocy chustek do nosa i krawata obandażował jako-tak, nogę wywiadowcy, która była rzeczywiście złamana.
 Głośny okrzyk oderwał go od tych czynności.
 — Hallo! — zawołano.
 Spojrzył w górę, ale w jasnym otworze nie zobaczył nikogo.
 — Hallo! — zawołał po raz drugi. — Z rozkazu „Mauzera” zapytuję, czy pan komisarz gotów jest poddać się bez walki, czy też chce skończyć tak, jak jego ludzie, którzy odmówili dobrowolnego oddania broni.

— Co się z nimi stało? — zawołał komisarz...
 — Jeden został zabity, dwaj pozostali są ranni — odpowiedział głos niewidzialnego rozmówcy.
 — Cóż mam uczynić? — zapytał znow komisarz.
 — Za chwilę opuścimy do dołu koszyk na sznurku, do którego musi pan włożyć swój rewolwer i swego kolegi, poczem spuszczone będzie drabinka...
 — A jeżeli odmówię?
 — Pozostaniecie tam wówczas tak długo, aż się namyślicie — padła odpowiedź.
 — Sytuacja była więc zupełnie jasna i nie wymagała długiego czasu do podjęcia decyzji.
 — Dawaj tu koszyk, do stu piorunów! — krzyknął Kubiak, którego żelazne nerwy zaczynały odmawiać tym razem posłuszeństwa.

Koszyk, ot taki sobie zwyczajny koszyk, z którym się chodzi po zakupy na targ, zwindował się powoli w dół i zawiał na wysokości ramienia komisarza.

Kubiak mrużąc coś wściekle pod nosem wrzucił do tej zaimprovizowanej windy dwa rewolwery: swój i wywiadowcy.

— Gotowe! — krzyknął i koszyk powędrował do góry.

Wbrew zapowiedzi jednak, po paru chwilach oczekiwania zamiast drabiny zjawił się w studni ten sam koszyk.

— Cóż, do stu rudyh djabłów, czy myślicie, że ja w tym koszyku pojedę na górę?... — wściekł się komisarz.

— Pan będzie łaskaw włożyć do tego koszyczka jeszcze jeden rewolwer... — zawołał głos z góry — a wówczas zjawi się drabinka.

— Jaki jeszcze rewolwer? — Posłałem już przecie dwa... Cóż wy chcecie tam więcej?...

— „Mauzer” kazal powiedzieć, że się nie da nabrać przez pana. Przekonał się on już raz, że pan ma ze sobą zawsze dwa rewolwery i proszę teraz właśnie o ten drugi... — Bodajby tego „Mauzera”!

Na górze rozległ się znow ten sam znajomy śmiech, któremu wnet zawtórowało kilka innych.

Zgrzytając zębami ze złości, Kubiak rzucił jednak rewolwer do koszyka, który natychmiast pojechał do góry.

Cóż miał zresztą innego do roboty? Zapierać się, nie dać tego ukrytego rewolweru? Na cóżby się to wszystko przydało? Tkwiłby w tym przekletym lochu tak długo, aż z głodu i wyczerpania musiałby się wreszcie poddać.

Lepiej było wpaść w ręce przeciwnika w pełni sił niż poddać się po wyczerpaniu wszelkich sił w daremnym oporze.

„Mauzer” dotrzymał słowa. — Waska ogrodowa drabinka, taka, jakich używa się do przyszydzania drzew na wiosnę, opuściła się w dół i oparła się o dno studni.

Złamana noga wywiadowcy nie pozwalała mu na uczynienie najmniejszego wysiłku o własnych siłach, komisarz więc, nie myśląc się długo, zarzucił go sobie na plecy i z takim ciężarem zaczął wstępować po stopniach.

Kto inny nie zdobyłby się na coś podobnego, ale komisarz Kubiak słuszenie był dumny ze swej nieprzeciętnej siły i świetnie wyrobionych mięśni.

Niewiele stopni brakowało już do końca tej wspinaczki, gdy nagle pewna myśl zatrzymała Kubiaka na moment.

— A co, jeżeli to jest podstęp? Rozbroili nas a teraz, jak tylko ukąże się nasze głowy, skończą z nami bez długiego gadania... — Ale już w następnej chwili inna myśl wyparła tamta:

— Pocóżby mieliby nas teraz zabijać? Przecież wystarczyłoby zostawić nas w tym dole, żebyśmy tak zgineli...
 Dźwigając tedy na plecach swego agenta, wygramolił się wreszcie na powierzchnię ziemi.

Znalazł się pomiędzy grupą kilku osób, wśród których odrzucał spostrzegł „Mauzera”.

Wódz terrorystów postąpił parę kroków w kierunku komisarza, który tymczasem złożył na ziemi swego towarzysza.

— Pan ma pecha, panie Kubiak... — odezwał się „Mauzer”, przyglądając się z ironicznym uśmiechem komisarzowi. — Pan ma fantastycznego pecha...

— Co mi pan ma więcej do powiedzenia? — przerwał Kubiak ostro. — Nie sądzę, że poto mnie pan wyciągnął na górę, żebym miał wysłuchiwać kpinkei...

— Nie, panie komisarszu, — „Mauzer” spowaźniał natychmiast. — Wiedziałem że pan mnie ściga i postarałem się o to, żeby pana wciągnąć w zasadzkę, którą tu przygotowaliśmy... Jest mi pan potrzebny, bardzo nawet potrzebny, chce bowiem pana tak długo u siebie gościć, dopóki policja nie zgodzi się wypuścić naszych trzech towarzyszy, aresztowanych w Warszawie. Widzi pan, jak pania cenię: na jednej szali kładę pana, a na drugiej aż trzech moich cennych ludzi...

— Ta „zamiana” nie uda się panu... — mruknął Kubiak.

— Pan tak sądzi? Cóż szkodzi spróbować. Tymczasem jednak będzie pan musiał odbyć nieco dłuższą podróż, aż do miejsca, w którym spędzi pan to swoje przymusowe wienie...

— Historia trochę podobna do dziecka Lindbergha... — syknął komisarz.

— Może się pan dopatrywać w tem jakich pan chce podobieństw... Za kwadrans odjeżdżamy... — z temi słowami „Mauzer” odwrócił się i zaczął się wolno oddalać.

(Dalszy ciąg jutro)

Pościg całej wsi za złodziejem

Mimo strzałów schwyty -- w nocy uciekł z aresztu

Mieszkańcy Tolaga w powiecie mogileńskim na Kujawach przeżyli kilka godzin wielkiej podniecenia, urządzając maso wy pościg za włamywaczem.
 Gdy pewnej nocy okradziono doszczętnie miejscowy sklep p. Kiszki, wieś postanowiła wysledzić złodzieja.

W parę dni doniesiono, że jakiś podejrzany człowiek ukrywa się w opuszczonej budce strażniczej na perwferiach wsi. Okradziony sklepikarz zebrał kilku sąsiadów i wyruszył w kierunku budki. Na wezwanie skierowane pod adresem złodzieja, by wyszedł i oddał im się w ręce — odezwał się strażnik rewolwerowe i w ślad za nim

wiekszą liczbę mieszkańców Tolaga, wśród których znaleźli się także ludzie, mający rewolwery. Rozpoczął się szalony pościg wśród gestych strzałów, padających z obu stron.
 Uciekający dotarł do lasu i skrył się w zaroślach. Pościg zbliżał się coraz więcej. Kilku dziesięciu ludzi osaczyło lasik łańcuchem własnyci ciał, którzy zaczęli coraz więcej zacieśniać zbliżając się do ukrytego złodzieja, któremu widocznie zapas amunicji

Strajk chłopów w powiecie mińskim

W Mińsku Mazowieckim powstał Komitet Rolników, który za zadanie postawił sobie wywalczenie u władz miejskich niżki opłat targowych. W tym celu zwrócił się do magistratu m. Mińska, prosząc o obniżenie opłat targowych i zniesienie rogatkowego. Magistrat przez miesiąc nie udzielał Komitetowi żadnej odpowiedzi, wobec czego, zgodnie z zapowiedzią, Komitet wyznaczył na dzień 4 maja, jako dzień wielkiego miesięcznego jarmarku, — strajk chłopów.
 W zrozumieniu swych własnych interesów i posłuszni wezwaniu Komitetu, nie zjawili się na jarmarku.
 Na rynek przybyło tylko kilkadziesiąt furmanek przekupniów, przeważnie Żydów, oraz masa podobnych „ścianfetej” na ten dzień z powiatu.

Na drogach prowadzących do miasta zjawili delegaci Komitetu i informowali chłopów o strajku.
 Dla zastraszenia chłopów spisano protokoły policyjne, zrobiono ich 50, z czego w samej tylko wsi Brzoze 14.
 Mimo przeszkód ze strony władz strajk całkowicie się udał i w dalszym ciągu podtrzymywany będzie aż do czasu, gdy magistrat przekaże odpowiednie ulgi.
 Po strajku w dn. 4 b. m. Komitet wydał nowa odezwę, wzywając do dalszej wyżej akcji strajkowej.

Tragiczny zgon ojca z synem podczas przejażdżki łódką

Na usilne prośby swoich dzieci wybrał się mieszkaniec kolonii Stryżyn w powiecie pińskim Stefan Muzyczko z dwoma synkami 7-letnim Adasiem i 11-letnim Józkiem łódką na przejażdżkę po rzece Saryżynie.
 Gdy łódka znajdowała się pod mostem kolejowym, silny wiatr rzucił ją o przesło mostu, wyracając do góry dnem. Muzyczko wraz z chłopkami wpadł do wody i wszyscy zaczęli tonąć.
 Muzyczko wiedząc, że starszy syn umi pływać, rzucił się na ramię młodszego, który uczył się rozpaczliwie ręk ojca, u niemożliwając mu swobodę ruchów. Napróżno zropaczony ojciec usiłował wyrwać ręce, by schwytyć dziecko za włosy i w ten sposób uratować Adasia i siebie. Wpadli w wir i utonęli obaj.
 Starszy chłopak zdołał się uratować.

Zebracze zrabowano chleb pod Lwowem

W dniu 5 maja dwaj bracia Jan i Herman Kinożowie napaśli na zebraczkę Marię Jarosz i pod groźbą przebicia nożem zrabowali jej 1 zł. i uźbranych kilka kromek chleba.
 Wyrównych wyrostków aresztowano.

Jubileuszowy rok na Jasnej Górze

W 550 rocznicę sprowadzenia cudownego obrazu

W r. b. upływa 550 lat od chwili, gdy książę opolski Władysław sprowadził w r. 1382 cudowny obraz Matki Boskiej z Opola na Jasną Górę i oddał go w opiekę ocom Paulinom.
 Z okazji tej uroczystości spodziewany jest w r. b. wielki napływ patników.
 Kiedy 50 lat temu jubileusz 500-letni odbywał się na Jasnej Górze, napływ patników, pomimo przeszkód ze strony Rosjan, był tak wielki, że już na dwa dni przed dniem jubileuszowym, ograniczony był wjazd do miasta furmanek i pojazdów, które tysiącami musiały lokować się na pobliskich polach. (A. O.)

Rozwój katolicyzmu w Bośni

w 50 rocznicę utworzenia arcybiskupstwa w Sarajewie

Z okazji 50-lecia archidiecezji sarajewskiej ukazał się list pasterski arcybiskupa Sarajewa, ks. de. Józefa Stadlera, w którym to liście stwierdza, że przed 50 laty w Sarajewie było zaledwie 800 katolików, którzy posiadali jeden tylko mły drewniany kościółek.

Dzisiaj liczba katolików w tem mieście wzrosła do 20 tysięcy, przyczem miasto zdoła 6 pięknycy murowanych kościołów.
 Zgóra 100 parafij, 5 seminarjów duchownych, 18 szkół katolickich i 4 seroścień oraz 25 związków katolickich w archidiecezji sarajewskiej, świadczą wymownie o postępie katolicyzmu w Bośni, dziś stanowiącej część Jugosławii.

Po dwie pary skarpetek

Oryginalna nagroda kupców szanghajskich

Żołnierze angielscy i amerykańscy, którzy strzelili koncesji europejskich podczas walk chińsko-japońskich w Szanghaju, otrzymali przy opuszczeniu miasta po zawieszeniu broni oryginalne nagrody od stowarzyszenia kupców i przemysłowców chińskich, posiadających swę biura i składy na terytorjum koncesji. Każdy mianowicie z szeregów oficerów otrzymał w dowód wdzięczności opiekę nad interesami Chińczyków po dwie pary skarpetek z prawdziwego chińskiego jedwabiu i po jednej parze jedwabnej we wzory wschodnie.

Sąd w obronie.. manekina

Pierwszeństwo dla paryżanek

Zdawałoby się, że Paryżanka jest szczytem wszystkiego, co na całym świecie uważane jest za szlachetne i godne pozzazdrożenia przez inne kobiety.
 Tymczasem tak nie jest, jak tego dowodzi rozprawa sądowa, która odbyła się onegdaj przed jednym z sądów paryskich.
 Oskarżona była pewna Amerykanka, właścicielka zakładu krawieckiego przy Champs Elysees, odwiedzaną głównie przez księżniczki dolarów w za oceanu, zapatrujące się w foalety w stolicy nadsekwarkiej.
 Akt oskarżenia zarzucał jej pani, że zatrudniała w charakterze manekina Dunke, nie posiadającą pozwolenia na zarobkowanie we Francji, podczas gdy tysiące kobiet miejscowych pozostaje bez pracy.
 Obróńca oskarżonej dowodził, że jego klientka, mając do czynienia głównie z Amerykanami, musi się liczyć z ich gustem i modobaniami i prezentować toalety przez kogoś, kto odpowiada idealnemu typowi kobiety amerykańskiej, wysportowanej, wysokiej, szczupłej, ale nie wiotkiej, Paryżanki są zbyt niskie i drobne, nie posiadają mię-

śni i dlatego są albo chude, albo „pulsche”, co wszystko jest ułomkiem niedostatecznego wysportowania. Właścicielka magazynu kra- wieckiego, po zbudaniu około 100 miejscowych kandydatek musiała się zdecydować na cudzoziemkę, wspaniale zbudowaną Dunke.
 Sądzia jednak nie uwierzył wywodom adwokata i polecił jego klientce, by jednak poszukiwała sobie manekina wśród bezrobotnych Paryżanek. A żeby ją zachęcić do tego naznaczył jej 100 franków grzywny.

W stroju Ewy do szpitala warjatów.

Obrzydną sensację wywołała wczoraj na ulicach Wiednia zupełnie naga kobieta, która szła spokojnie i równo, nie dbając o wrażenie, jakie swym wyglądem wywołuje, kierując się prosto do szpitala dla umysłowo chorych. Wzięto ją na obszernie na klinice psychiatrycznej.

Czytajcie PANORAMĘ 7 DNI!

Wielki Tydzień Polskiego Czerw. Krzyża

Z gorącego porывu serc w groźnej chwili, gdy wojsko nasze walczyło o całość i niepodległość Polski—narodził się:

Polski Czerwony Krzyż

I dziś nie wiecie ani dnia ani godziny, gdy na kraj nasz od wschodu czy od zachodu napaść może wróg. Kto będzie leczył rany wasze, waszych synów, mężów i braci, kto będzie ratował zatrutych gazami mieszkańców naszych wsi i miast?

Polski Czerwony Krzyż

Jaka instytucja gotową jest zawsze otoczyć sanitarną opieką ofiary epidemii, powodzi i wszelkich katastrof?

Polski Czerwony Krzyż

Jaka instytucja jest najwygodniejszym rzecznikiem spokoju i braterstwa pomiędzy narodami?

Polski Czerwony Krzyż

Stąd wypływa obowiązek każdego Obywatela popierania materialnie i moralnie

Polskiego Czerwonego Krzyża.

Program

9.V—Pochód propagandowy przez miasto o godz. 6 i pół (18 i pół) złożenie wieńca przed pomnikiem Wolności.

10, 11 12.V—Sprzedaż znaczków i nalepek.

13.V—Piątek premjera w teatrze miejskim „P. Posel i Julia” Leczyckiego i Mackiewicza.

14.V—Bal artystów na rzecz P. C. K. w Kasynie Garnizonowym.

15.V—Zbiórka uliczna.

16.V—Zabawa wiosenna w ogrodzie miejskim.

Popierajcie Polski Czerwony Krzyż!

NIEWDZIĘCZNA ROLA SEKWESTRATORA Zamiast podatków zbiera „guzy”

O przeszkadzaniu sekwestratorom przy spełnianiu czynności słyszy się dość często. Rozmaite bywają sposoby.

Do bardzo oryginalnych należy chyba zaliczyć sposób, jaki wybrali bracia Nochim i Maks Sergiejowie, gdy zjawił się w ich składzie mebli Dominikańska 31 sekwestrator—Magistratu p. Stawer. Pan Nochim Sergiej na wstępie kategorycznie odmówił płacenia podatku, następnie zgasił światło, zamknął drzwi i już wspólnie z panem Maksem na dobre zabierali się do sekwestratora. Jaki byłby koniec zajścia, nie trudno sobie wyobrazić, tem-

bardziej że Sergiejowie uprzedzili sekwestratora o skutkach zajęcia, w kilku przypadkach, ale niedużo znaczących słowach:

„Prędeż pan wyjdzie stąd nieprzytomny, aniżeli dokona pan zajęcia.”

Przygotowania do wprowadzenia w taki właśnie stan p. Stawera przerwał posterunkowy i właściwy epilog rozegrał się przed Sądem Grodzkim.

Bracia Nochim i Maks Sergiejowie skazani zostali po 100 zł. grzywny każdy.

Oprzytomnieli.

NA USŁUGACH CZERWONEGO CARATU

Młodociągnięci komunista, schwytny na gorącym uczynku, usiłował odebrać sobie życie

Wyrotowe hasła komunistyczne pociągają nieobliczalną naszą młodzież.

We wsi Wilkowszczyzna, gm. Kamionka, w nocy z 30 kwietnia na 1 maja, niejaki Jan Pietuszek, lat 18, korzystając z dużego zgromadzenia ludzi w cerkwi na uroczystościach wielkonoctnych, rozrzucał ulotki komunistyczne. Policja przytępiała go

na gorącym uczynku. A ponieważ jest mieszkańcem wsi Chaniewicze, gm. Skidel, przewieziono go do aresztu w Skidlu.

Podczas rewizji osobistej zdołał ukryć mały szczyrek, którym w areszcie, pod wpływem silnej depresji duchowej, dnia 2 maja b. m. usiłował odebrać sobie życie, raniąc się w lewe płuco poniżej serca.

W związku z tem do Skidla wyjechali komendant pow. nadkom. Borucki i kierownik wydz. śledczego komisarz Jarociński. W czasie badania młodociągnięci komunista, w obecności sędziego Masiejewskiego i dra Stranca, zeznał pod przysięgą, iż chciał popełnić samobójstwo pod wpływem silnego zdenerwowania i obawy przed surową karą.

Pietuszek został postawiony w stan oskarżenia z art. 129 K. K. i jako środek zapobiegawczy zastosowano szpital więzienny.

Niezależnie od tego czeka go odpowiedzialność za antypaństwo wą działalność.

Z uroczystości trzecio-majowych

Akademja u pocztowców

W świetlicy pocztowców, mieszczącej się w gmachu poczty głównej odbyła się w dniu 3-go maja b. r. uroczysta akademja ku uczczeniu Konstytucji majowej.

Słowo wstępne wygłosił naczelnik urzędu Delimata Józef, a następnie urzędniczka Dziekońska Janina, w treściwym odczycie przypominała dzieje Polski z czasów przedrozbiorowych i sejmu czteroletniego.

Chór pocztowy odśpiewał: szereg pieśni okolicznościowych a na zakończenie odegraną została komedia Fredry p. t. „Lita et komp.”

W komedji dobrą grą wyróżnili się urzędnicy: Myszko, Matkiewicz i Bałukówna.

Publiczność składająca się przeważnie z rodzin pracowników pocztowych, wyniosła z akademji bardzo podniosłe wrażenie.

Znow dwa pożary

We wsi Łopaczycze, gm. Mosty, 7z nieustalanej przyczyny wybuchł pożar, niszcząc kilka zabudowań gospodarczych. Poszkodowani są: Jan Makarewicz, Kazimierz Worona, Józef Cichoń czyk, Wincent Worona, Wincenty Worona, Józef Bułasko, Jerzy Gałązka, Jakób Bułasko, Szymon Rywuszek i Piotr Borchena.

Straty wynoszą około 50 tys. zł. Wypadku z ludźmi nie było.

W Gajówce Dąbrówka, gm. Wiśniewski, spalił się dom mieszkalny, stodoła, dwa chlewiki i składzik—na szkodę p. Bispinga.

Straty wynoszą 4000 zł. Przyczyną pożaru nieustalono.

Kort tenisowy Rodziny Wojskowej

Klub Sportowy R. W., podaje do wiadomości, że z dniem 1-go maja został otwarty kort tenisowy przy ul. Bonifaterskiej dla członków: K. S. R. W. 50 gr. za godzinę 4 zł. miesięcznie i za sezon 10 zł. dla gości: 75 gr. za godzinę, 5 zł. miesięcznie i 15 zł. za sezon.

OZIŚ W KINACH P.T.K. Tel. 214 CENY ZNIŻONE.

Dźwiękowiec
Kino „POLONJA”
Pocztowa 4

Królowa ekranu polskiego
JADWIGA SMOARSKA
w monumentalnym filmie p. t.

ROK 1914

w dramacie miłości i bohaterstwa Witold Conti,
w roli oficera kozackiego W. Wasiljew-Sikiewicz.

wstęp od 70 groszy.

Dźwiękowiec
Kino „A P'OLL O”
Domnik 26

Największy baryton świata,
gwiazda „Metropolitan-opera”
w New-Yorku

LAWRENCE TIBETT

śpiewa w najpotężniejszym arcydziele p. t.

PIEŚNIARZ GÓR

Wstęp od 60 gr.

Kino „PALACE”
Orzeszk. 13

Dolores Costello w wzruszającym dramacie p. t.

DZIECIĘ CYRKU

Rzecz dzieje się na „Wyspie Radości”
Wstęp od 50 gr.

Kino
dźwiękowe
„ŚWIATOWID”
Brygidzka 2

Początek seansów o g. 6,15—8,15—10,15

Przypadek połączył serca i los
NANCY CARROLL I PHILLIPS HOLMESA
w przepięknym dźwiękowcu

RAJ UKRADZIONY

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1 szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor, Tadeusz Korulski.

Druk „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.